

Daniel Żuromski

Czy argument z języka prywatnego mówi nam coś o tym, jak nie powinniśmy myśleć o społecznych praktykach językowych?

Studia Philosophiae Christianae 43/1, 47-53

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DANIEL ŻUROMSKI

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

CZY ARGUMENT Z JĘZYKA PRYWATNEGO MÓWI NAM COŚ O TYM, JAK NIE POWINIŚMY MYŚLEĆ O SPOŁECZNYCH PRAKTYKACH JĘZYKOWYCH?¹

„Z tego, że mnie – lub każdemu – *wydaje się*,
że tak jest, nie wynika, że tak *jest*.”

(L. Wittgenstein, *O pewności*)²

Często uważa się, że argument z języka prywatnego, przedstawiony przez Ludwiga Wittgensteina w *Dociekaniach filozoficznych*, pociąga za sobą tezę, że język jest z istoty zjawiskiem społecznym lub inaczej mówiąc, że pojęcie języka pociąga za sobą pojęcie praktyk społecznych. Jednakże nie wszyscy interpretatorzy pism Wittgensteina są skłonni zgodzić się na to, że zachodzi takie *wynikanie*. Jednym z nich jest niewątpliwie Colin McGinn. W swej książce pt. *Wittgenstein on Meaning* twierdzi on między innymi, że powyższa teza nie ma tekstualnego poparcia, a w szczególności, że pojęcia „praktyk”, którym autor *Dociekań filozoficznych* się posługuje nie można utożsamiać z pojęciem „praktyk społecznych”³. Co więcej

¹ Niniejszy tekst jest nieco zmienioną wersją referatu wygłoszonego na konferencji *Dwie koncepcje języka – Ludwig Wittgenstein (1889-1951) i Martin Heidegger (1889-1976)*, która odbyła się w dniu 20 października 2006. Organizatorem konferencji była Sekcja Teorii Poznania i Filozofii Języka Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Zarówno powstanie tego tekstu, jaki i uczestnictwo w konferencji było możliwe dzięki wsparciu, jakie otrzymałem od mojej Uczelni, w postaci grantu UMK nr 392-H, pt. *Transcendentalizm, jego dwie odmiany, pragmatyzm a zagadnienie podmiotowo-przedmiotowego modelu poznania*.

² L. Wittgenstein, *O pewności*, tłum. z ang. M. Sady, W. Sady, Aletheia, Warszawa 1993.

³ Por. C. McGinn, *Wittgenstein on Meaning. An Interpretation and Evaluation*, Basil Blackwell, Oxford 1984, 78-79. Przez „praktyki” McGinn rozumie pewnego typu zdolności podmiotu, odróżniając je od dyspozycji. Por. Tamże, 168-174.

niektórzy sądzą, jak np. autorzy książki *Scepticism, Rules and Language*, że odwoływanie się do społecznych praktyk przy wyjaśnianiu fenomenu, jakim jest język lub szerzej intencjonalności – jest błędem⁴. Należy tu dodać, iż owe dwie prace odnoszą się do specyficznej interpretacji tezy, iż pojęcie języka pociąga za sobą pojęcie praktyk społecznych, mianowicie do interpretacji Saula Kripkego – interpretacji, dodajmy, którą traktuje się jako *reprezentatywną* dla naszej tezy, tzn. taką, której problemy i niedoskonałości są takimi dla każdej w zasadzie idei społecznych praktyk językowych. W niniejszym referacie nie będę podejmował zagadnienia pierwszego, podniesionego przez McGinna, ale skupię uwagę na zagadnieniu drugim. Pytanie, jakie będę chciał zadać, brzmi następująco: Jeśli argument z języka prywatnego ma pociągać za sobą tezę, że z samego pojęcia języka wynika jego społeczny charakter (a więc idea języka prywatnego jest niespójna), to jakie minimalne warunki musi spełniać koncepcja praktyk społecznych, aby taka implikacja zachodziła? Odpowiedź na powyższe pytanie brzmi następująco: Takie minimalne warunki (czyli warunki stanowiące w istocie warunek konieczny) ustalają kryteria, których hipoteza prywatnego języka nie jest w stanie spełnić. Innymi słowy: owe minimalne warunki ustala sam argument z języka prywatnego.

1. Argument z języka prywatnego doczekał się tak wielu interpretacji, że w efekcie nie jest jasne, jaka dokładnie jest jego treść. Poniżej będę zakładał, że argument z języka prywatnego jest tezą o *niespójności* koncepcji języka prywatnego – tezą, zgodnie z którą niemożliwe jest takie pojęcie języka, którego odniesieniem przedmiotowym jego wyrażen, ich „znaczeniem”, byłyby *prywatne* doznania użytkownika tego języka⁵, ponieważ „znaczenia” wyrażen tego języka mają charakter prywatny, więc może go *rozumieć* tylko jedna osoba (jego użytkownik)⁶. Jak już zaznaczyłem, istnieje wiele inter-

⁴ Por. G. P. Baker, P. M. S. Hacker, *Scepticism, Rules and Language*, Basil, Oxford 1984, 54-97.

⁵ Por. np. C. McGinn, dz. cyt., 48.

⁶ Por. następujące uwagi z *Dociekań filozoficznych*: „A czy jest też do pomyślenia język, w którym ktoś na swój własny użytek zapisywałby lub wypowiadał swe wewnętrzne przeżycia – uczucia, nastroje itd.? – Czyż nie możemy tego zrobić w naszym własnym języku? – Nie o to mi jednak chodzi. Wyrazy takiego języka miałyby odnosić się do czegoś, o czym wiedzieć może tylko mówiący; do jego bezpośrednich, prywatnych doznań. Dru-

pretacji słynnego argumentu, ale dwie wydają się być najbardziej rozpowszechnione (co nie oznacza, że powszechnie akceptowane). Pierwsza z nich, nazwijmy ją „tradycyjną”, odwołuje się do paragrafów 243-315 *Dociekań*. Druga zaś – interpretacja Kripkego – ujmuje omawiany argument jako wniosek z rozważań dotyczących kierowania się regułą. Kripke twierdzi w szczególności, że cała argumentacja jest już gotowa przed paragrafami, na których oparta jest tradycyjna interpretacja oraz, że paragraf 202 jest jego końcowym wnioskiem. Pomijam problem, która z wymienionych interpretacji jest zasadna, skupiając raczej uwagę na tym, czy coś (i co) je łączy. Wydaje się, że owym czynnikiem łączącym jest normatywność znaczenia językowego.

Interpretacja tradycyjna podkreśla przede wszystkim uwagi krytyczne autora *Dociekań filozoficznych* o możliwych mechanizmach ustanawiania znaczenia w języku prywatnym, między innymi takich, jak „nazywanie” czy „definicja ostensywna”, w których kluczową rolę odgrywa pojęcie „intencji”⁷. Sednem tego argumentu w omawianej interpretacji jest teza głosząca, że tego typu mechanizmy zastosowane do prywatnych doznań hipotetycznego użytkownika prywatnego języka, nie są w stanie rozstrzygnąć, czy ów użytkownik w kolejnych, o ile takie są, zyciach wyrażen tego

ga osoba nie mogłaby więc tego języka rozumieć” (§ 243). „Jak to jest z językiem opisującym moje przeżycia wewnętrzne, który tylko ja sam potrafię zrozumieć? W jaki sposób oznaczam słowami te doznania?” (§ 256). „Natomiast «językiem prywatnym» moglibyśmy nazywać dźwięki, których nikt inny nie rozumie, ja zaś «zdaję się rozumieć»” (§ 269). Warto jednak zapytać, czy rzeczywiście z tego, że znaczenia wyrażen tego języka są prywatne (ponieważ są nimi prywatne doznania jednostki), wynika, że może je rozumieć tylko jedna osoba? Byłoby tak, gdyby „prywatne doznania” rozumieć w sensie egzemplarzy (*token*) danych stanów mentalnych, np. w sensie: „Byłem świadkiem, jak ktoś dyskutując na ten temat uderzył się w pierś mówiąc: «Ktoś inny nie może przecież doznać TEGO bólu!»”. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, tłum. z ang. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 2000, § 253. Natomiast jeśli przez ten zwrot rozumie się typ (*type*) danego stanu mentalnego, np. ból jako taki, to powyższe wnioskowanie nie musi zachodzić, gdyż dwa podmioty mogą odczuwać ból. Zdaje się, że Wittgensteinowi chodziło o dostęp poznawczy (a więc i komunikowalność) egzemplarycznych stanów mentalnych: „Istotne w prywatnym przeżyciu jest właściwie nie to, że każdy ma tu swój własny egzemplarz, lecz to, że nikt nie wie, czy drugi też ma właśnie *to*, czy coś innego. Można by więc dopuścić – choć nie dałoby się tego sprawdzić – że część ludzkości ma *takie* doznania czerwieni, a druga część – *inne*”. Tamże, § 272. Warto na koniec zaznaczyć, że dla pełnej argumentacji istotny jest słynny przykład z żukiem zawarty w paragrafie 293.

⁷ Por. Tamże, §§ 258-60, §§ 262-3, § 265 oraz C. Wright, *Wittgenstein's Later Philosophy of Mind: Sensation, Privacy, and Intention*, *Journal of Philosophy* 86 (1989), 622-634.

języka stosuje je prawidłowo, czy też nieprawidłowo. Jak powiada Wittgenstein: „chciałoby się tu rzec: prawidłowe jest to, co mi się prawidłowe wyda. To zaś znaczy jedynie, że o „prawidłowości” nie ma tu co mówić”⁸.

Z kolei wniosek z interpretacji S. Kripkego jest następujący: „Dlatego «kierowanie się regułą» jest pewną praktyką. A *sądzić*, że się kierujemy regułą, to nie to samo, co kierować się regułą. Dlatego nie można kierować się regułą «prywatnie»; wtedy bowiem sądzić, że kierujemy się regułą, byłoby tym samym, co kierować się regułą”⁹. O ile pierwszy z powyższych cytatów zawiera twierdzenie, iż znaczenie językowe pociąga za sobą *normatywny* wymiar, w tym sensie, że użycie danego wyrażenia musi móc być poddane ocenie jako *prawidłowe* lub *nieprawidłowe*, o tyle drugi z nich stwierdza konieczność odwołania się do pojęcia „praktyki” w ujmowaniu owego normatywnego wymiaru. W tej perspektywie to, czy słowo „praktyka” jest tu tożsame ze słowem „praktyka społeczna”, czy też raczej z pewnego typu zdolnościami podmiotu, jest w zasadzie drugorzędne, ponieważ jedno i drugie pojęcie musi nadać sens dystynkcji *jest* prawidłowe – *wydaje się* prawidłowe, w ramach której możliwa jest ocena *poprawnego*, czy też *prawidłowego* użycia wyrażen językowych. Innymi słowy: Każdą strukturę poznawczą, czy to pojętą jako „umysł”, wyposażony w pewne zdolności, czy też jako „społeczną praktykę”, należy odrzucić, o ile w jej ramach nie jest możliwe odwołanie dystynkcji pomiędzy: *jest* X a: *wydaje się* być X, a tym samym normatywności znaczenia językowego.

2. Powróćmy teraz do naszego głównego pytania: Jakie założenia należy poczynić w odniesieniu do praktyk społecznych, żeby wnioskiem argumentu z języka prywatnego była teza, że język jest z istoty społeczny albo inaczej mówiąc, że pojęcie języka pociąga za sobą pojęcie praktyk społecznych? Aby na nie odpowiedzieć, należy jednak zadać pytanie dodatkowe: Jak taki argument, lub przynajmniej ogólny schemat takiego argumentu, mógłby wyglądać?

⁸ Por. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, dz. cyt., § 258. Więcej na ten temat w: D. Żuromski, *Argument przeciwko możliwości języka prywatnego w kontekście społecznego podmiotu poznania*, w: *Filozofia amerykańska dziś III*, red. T. Komendziński, A. Szahaj, Toruń, Wydawnictwo UMK, w druku – rozwijam tam główną tezę niniejszego artykułu oraz stosuję ją do niektórych koncepcji współczesnego (neo) pragmatyzmu.

⁹ L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, dz. cyt., § 202.

Otóż schemat (jeden z możliwych) takiego argumentu z języka prywatnego rozpadalby się na dwa składowe argumenty:

- (i) na rzecz tezy, że hipoteza języka prywatnego jest *niespójna*; oraz na argument głoszący, że
- (ii) niespójność ową można wyeliminować, odwołując się do pojęcia praktyk społecznych.

Wedle tego schematu, sednem argumentu (i) jest twierdzenie głoszące, że na poziomie pojedynczego podmiotu nie jest możliwe odróżnienie poprawnego od niepoprawnego użycia wyrażenia należącego do języka prywatnego, a tym samym pojęcie *błédnego* zastosowania wyrażenia tego języka, staje się puste. Główną przesłanką argumentacji (i) jest teza, zgodnie z którą: „prawidłowe jest to co mi się prawidłowe wyda. To zaś znaczy jedynie, że o «prawidłowości» nie ma tu co mówić”¹⁰. Przy takiej interpretacji argument z języka prywatnego byłby argumentem z *normatywności*; głosiłby on, że na poziomie indywidualnym nie można nadać sensu konstytutywnej cennie znaczenia językowego, jaką jest normatywność znaczenia językowego, w szczególności pojęciu błédnego zastosowania wyrażenia. Krótko mówiąc pojęcie prywatności oraz pojęcie języka wykluczają się wzajemnie. W tym miejscu pojawia się argument (ii) – twierdzi się dalej, że ów wymiar normatywny, wymiar szacowania zachowań językowych jako poprawnych czy niepoprawnych, można wygenerować, odwołując się do praktyk społecznych, np. zastosowanie danego wyrażenia jest poprawne, czy też prawidłowe wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje co do użycia tego wyrażenia pewnego typu zgoda danej wspólnoty (przy czy owa zgoda może być różnie eksplikowana, np. jako pewnego typu regularność użycia owego wyrażenia; jako konwencja, czyli odwołanie się do reguł; jako postawy, np. akceptacji, uznania; czy wreszcie jako dyspozycji członków wspólnoty do reagowania w pewien określony sposób. Również sama wspólnota może być różnie pojęta). Skoro zatem konieczna cecha znaczenia językowego, jaką jest normatywność, nie może być uchwycona na poziomie indywidualnym (w sensie „prywatnym”), zaś dopiero na poziomie społecznym można jej nadać treść, to język jest z istoty społeczny¹¹.

¹⁰ Tamże, § 258.

¹¹ Rzecz jasna, aby otrzymać powyższy wniosek, należy jeszcze wykazać, że na poziomie indywidualnym w ogóle nie da się wygenerować wymiaru normatywnego znaczenia językowego.

W dalszych rozważaniach skupiam uwagę na argumencie (ii)¹².

3. Mogłoby się wydawać czymś oczywistym, że argument z języka prywatnego pozwala stwierdzić, że język jest z istoty społeczny. Jednakże oczywistość taka jest tylko pozorna. W szczególności nie jest oczywiste to, jak w ramach praktyk społecznych wygenerować dystynkcję pomiędzy *jest X*, a *wydaje się być X*, a tym samym normatywność znaczenia językowego. Takie kryterium (najczęściej *implicite*) mają na myśli przeciwnicy odwoływania się do idei praktyk społecznych jako koniecznych w wyjaśnianiu znaczenia językowego. Wówczas pojęcie praktyki społecznej jest sformułowane w sposób, który nie spełniażądanego kryterium. Oto jeden z przykładów: „W poprzednich akapitach za jeden z dwóch głównych błędów socjofunkcjonalistycznej teorii znaczenia jako użycia uznałem utożsamienie kompetencji językowej z dyspozycją do bezmyślnej realizacji algorytmu”¹³. Kłopot z tego typu tezami polega nie tyle na tym, że odrzucają one pojęcie *praktyk społecznych* jako przydatne w wyjaśnianiu znaczenia językowego, ale raczej na tym, że opisują owe praktyki zgodnie z zasadą *pars pro toto* w terminach *dyspozycji*, czy szerzej: w kategoriach przyczynowych. Paul Boghossian, idąc za S. Kripke oraz analizując dyspozycyjną teorię znaczenia, stwierdza: „każda teoria, która podobnie jak właśnie rozważana niedojrzała teoria dyspozycyjna, po prostu zrównuje to, jakie byłby poprawne użycie przeze mnie wyrażenia z tym, jaką mam dyspozycję do jego użycia, wykluczałaby, na mocy definicji, samą możliwość błędu. A jak Wittgenstein lubił podkreślać, jeśli idei poprawności w ogóle ma być nadany sens, to nie może być tak, że cokolwiek wydaje się mi prawidłowe jest (z definicji) prawidłowe”¹⁴. Tak więc *niektóre* koncepcje praktyk społecznych, jak na przykład teoria dyspozycyjna, są w tym samym położeniu, co hipoteza języka prywatnego. Nawet przy założeniu, że hipoteza języka prywatnego jest niespójna, *nie wynika*, że język jest z istoty społeczny, gdyż do tego potrzeba, aby w ramach prak-

¹² Jednym ze znanych kontrprzykładów argumentu (i) jest tzw. przypadek Robinsona Crusoe; por. G. P. Baker, P. M. S. Hacker, dz. cyt., 78-80.

¹³ M. Witek, *Prawda, język i poznanie z perspektywy deflacionizmu. Analiza krytyczna*, Aureus, Kraków 2005, 172. Por. także G. P. Baker, P. M. S. Hacker, dz. cyt., 71-80.

¹⁴ P. Boghossian, *The Rule-Following Considerations*, *Mind* 98(1989), 507-549, 531.

tyk społecznych była możliwość wygenerowania normatywnego charakteru znaczenia językowego¹⁵. Z tego punktu widzenia teza, że język jest z istoty społeczny, nie jest tezą banalną, a w każdym razie, nawet jeśli jest, to nie jest banalne jej uzasadnienie.

4. W niniejszym wystąpieniu moim celem nie była krytyka samej idei językowych praktyk społecznych jako istotnej kategorii w wyjaśnianiu znaczenia językowego, ale próba odpowiedzi na pytanie o to, jakie trzeba przyjąć założenia, aby dana „praktyka” (również społeczna) była praktyką językową.

**DOES THE PRIVATE LANGUAGE ARGUMENT TELL US
ANYTHING ABOUT HOW WE SHOULD NOT THINK
ABOUT SOCIAL LANGUAGE PRACTICES?**

Summary

It is often assumed that the private language argument entails the claim that language is intrinsically social, or that a concept of language contains a concept of social practices. In this paper I try to consider the following issue: If the private language argument necessarily implies the thesis that the very idea of language involves its social character, what conditions have to be met by a conception of a social practice in order for it to be a discursive practice?

I suggest that these conditions are fixed by criteria, which are not satisfied by the private language hypothesis. In other words these conditions are fixed by the very private language argument.

¹⁵ To wyzwanie podejmuje Robert B. Brandom w swoim *opus magnus*. Zob. R. Brandom, *Making It Explicit. Reasoning, Representing, and Discursive Commitment*, Harvard University Press, Cambridge MA 1994.